

# IMPERATORKA

WYBRAŁA ZEMSTĘ.  
NIKT NIE JEST W STANIE JEJ POWSTRZYMAĆ.



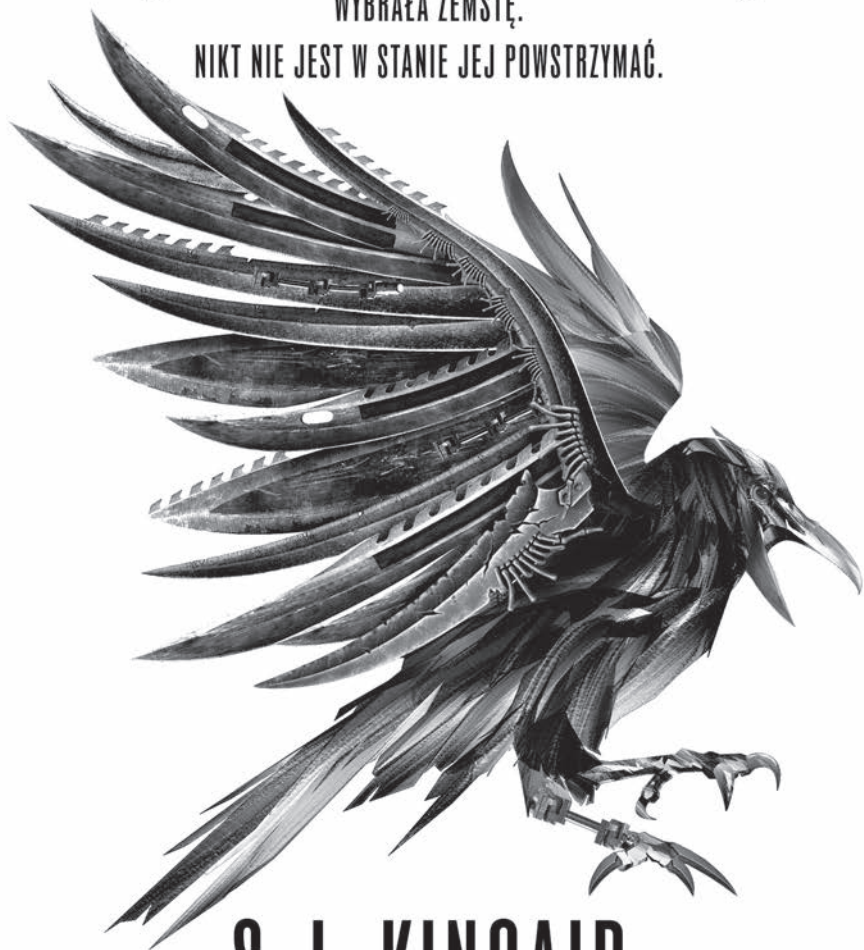
S.J. KINCAID

Przełożyła Anna Hikiert-Bereza

*Young*

# IMPERATORKA

WYBRAŁA ZEMSTĘ.  
NIKT NIE JEST W STANIE JEJ POWSTRZYMAĆ.



S.J. KINCAID

Przełożyła Anna Hikiert-Bereza

*Young*

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Empress. The Diabolic #2*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz  
Redakcja: Agata Przywara  
Korekta: Katarzyna Sarna  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Ilustracja na okładce: © khius; © PNG Lab / Stock.Adobe.com  
DTP: pagegraph.pl

The Diabolic by S.J. Kincaid  
Polish Language Translation copyright © 2026 by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.  
Original English language edition copyright © S.J. Kincaid 2016

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers,  
An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted  
in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying,  
recording or by any information storage and retrieval system, without permission  
in writing from the Publisher.

Copyright © for the Polish translation by Anna Hikiert-Bereza, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2026  
ISBN 978-83-8417-180-6

Grupa Wydawnictwo Kobięce | [www.WydawnictwoKobięce.pl](http://www.WydawnictwoKobięce.pl)



*Nasz najczcigodniejszy senatorze Alectarze von Pasmus,  
oby blask gwiazd oświetlał każdy Twój krok!*

*Wybacz tę prymitywną formę kontaktu w postaci notki pisanej odręcznie na dyskretnym papierze, ale nie śmiem komunikować się z Tobą w tej sprawie za pośrednictwem transmisji.*

*Prawdopodobnie otrzymasz tę wiadomość od mojego zaufanego posłańca za dziesięć do dwunastu dni. Błagam Cię, abyś pozbył się jej natychmiast po przeczytaniu, a jeśli zajdzie taka potrzeba, uśmiercił rzonego posłańca, by się upewnić, że jej treść zostanie tylko między nami. Nie będzie miał nic przeciwko oddaniu życia w służbie naszego Żywego Kosmosu.*

*Jest mi niewymownie przykro, że narzucam Ci się w czasie żałoby po twojej ukochanej córce, Elantrze, ale nie mam wyboru. Pełnię obecnie funkcję pierwszego wikariusza, jednak przeczuwam, że nie potrwa to długo. Jako główny helionik w kręgach imperialnych, jestem zmuszony desperacko prosić Cię o pomoc.*

*Wszyscy wyznawcy naszej wiary są zaniepokojeni ostatnimi wydarzeniami w Chryszantemum, a senatorowie rodu von Pasmus od zawsze byli zagorzałymi orędownikami Żywego Kosmosu. Nadeszła wiekopomna chwila, abyś udowodnił, że Ty również nie jesteś wyjątkiem od tej reguły! Nasz boski Kosmos rozpaczliwie potrzebuje Twej gorliwej*

wiary i siły. Wkrótce zostaną usunięty ze stanowiska, więc nie będę miał władzy, by samemu zdziałać coś w tej materii.

Wiem, że jesteś człowiekiem czynu, senatorze. W dniu, w którym potępiłeś świętej pamięci senatora von Impiriana za jego heretyckie i niestosowne zainteresowanie naukami ścisłymi, poczułem niewypowiedzianą radość. Przyczyniłeś się w ten sposób do zdlawienia głosu bluźnierców, którzy chcieli naruszyć święte tajemnice naszego boskiego Kosmosu. Cała frakcja Senatu starała się zniszczyć fundamenty naszego Imperium w imię swoich „nauk” i mogło im się to udać, gdyby nie słowa, które szepnąłeś imperatorowi Randevaldowi, oraz Twoja niezłomność, która skłoniła go do podjęcia odpowiednich kroków.

Dzisiaj jestem zmuszony ponownie poprosić Cię, byś wykazał się tą godną podziwu odwagą, którą tak w Tobie cenię.

Niczym dwugłowa żmija, nasi wrogowie wyhodowali nową parę klów, by ponownie zatruć galaktykę swoim jadem. Z drżeniem serca wyjawiam Ci, kto jest owym nowym zagrożeniem, choć tuszę, że sam już się tego domyślasz.

To nasz młody, świeżo upieczony imperator Tyrus von Domitrian.

Z pewnością wiesz, że służyłem jako pierwszy wikariusz w Chrysantemum przez ponad sto lat. Byłem głosem Żywego Kosmosu dla członków grandiencki sprawujących władzę na galaktycznym dworze. Pilnowałem, by serce naszego Imperium pozostało nieskażone przez owe przestarzałe wierzenia, które powinny były odejść w zapomnienie wraz ze starą Ziemią. Odgrywam kluczową rolę w utrzymaniu duchowego dobrostanu tego dworu i jestem jego stałym elementem, tak jak każdy z obecnych tu przedstawicieli grandiencki, więc wiem, o czym mówię. Doradzałem wszak dwóm władcom z rodu Domitrianów!

Młody Tyrus nie szuka jednak mojej rady. I nie mówię tego jako rozgoryczony starzec, wściekły z powodu zlekceważenia. Mógłbym pogodzić się z jego decyzją, gdybym miał pewność, że stoją za tym właściwe pobudki, ale piszę te słowa, wiedząc, że knuje nieczyny spisek. Nie wiem, jaką wersję ostatnich wydarzeń zamierza rozpowszechniać, ale

pozwolę sobie zdać Ci niniejszym *p r a w d z i w ą* relację z pierwszej ręki z uroczystości koronacji nowego imperatora.

Imperator Tyrus wprowadził ukradkiem na pokład *Chrysantemum Luminarian* – szczególnie krnąbrnych przedstawicieli plebsu i pogan (wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny!). Z ich pomocą zastawił pułapkę na własną babkę, naszą ukochaną i głęboko wierzącą *grandeé Cygnę*. Podburzył mieszkańców planety przeciwko innemu członkowi *grandiencji*, ale to był najmniejszy z jego występków.

Z pewnością widziałeś transmisję z konwokacji. Tyrus mówi o nowej erze, o przywróceniu nauk ścisłych, aby mógł rozwiązać problem złośliwej przestrzeni. To niedorzeczne! A ja wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jak zgubny wpływ mają takie idee na umysł naszego nieopierzonego imperatora.

Co się zaś tyczy tej... istoty, którą zamierza pojąć za żonę...

Serce pęka mi z bólu na myśl o tym, że jestem zmuszony skierować te słowa do Ciebie, ojca świeżo pogrążonego w żalobie, ale nie mam innego wyjścia: Tyrus von *Domitrian* zamierza poślubić *diabolikę, Nemezis dan Impirian*, która zamordowała Twoją córkę, *Elantrę*.

Pewnie uznasz, że to niemożliwe. Och, wierz mi, jakże chciałbym, by tak właśnie było!

*Nemezis* miała zostać złożona w ognistej ofierze podczas koronacji nowego imperatora. Jego babka, *Cygna*, nalegała na to, a Tyrus się zgodził. Zamiast tego uwolnił jednak całą tę *Nemezis* i skazał *grandeé Cygnę*. Następnie – aż mnie dreszcze przechodzą, gdy o tym wspomina – imperator wyraził zamiar uczynienia *diaboliکی imperatorką*.

*Imperatorką!*

Tak, to prawda. Mnie również trudno to pojąć.

*Diaboliکی*, podczłowiek, najgorsza z obmierzłych *obmierzłości* ma być naszą nową *imperatorką!*

Na dworze od zawsze chodziły słuchy, że Tyrus jest szaleńcem. Niektórzy twierdzili, że udawał szaleństwo, by uchronić się przed mściwością i okrucieństwem własnej rodziny. Cóż, obawiam się, że jednak

musi być szalony. Nie ma innego wyjaśnienia! Wszyscy wiemy, czym są diaboliki!

To nie ludzie. Nemezis dan Impirian nie jest człowiekiem, tylko genetycznie zmodyfikowanym potworem. Została stworzona na ludzkie podobieństwo, ale nie jest istotą ludzką. Diabolicy są silniejsi, szybsi i okrutniejsi od nas – uwarunkowani do tego, by chronić swych właścicieli. To powszechnie wiadome. Nemezis powinna była zostać uśmiercona w chwili, gdy wyszło na jaw, że nie jest Sidonią von Impirian, swoją panią, tylko podszywającą się pod nią oszustką.

A cała ta przemoc i cierpienie, które potem nastąpiły... Śmierć Twojej nieodżałowanej Elantry, morderstwo naszego umiłowanego imperatora, teraz zaś to...

Nie możemy się na to godzić. Nie można tego tolerować.

To wszystko... bezgranicznie mnie przeraziło. Odmówiłem namaszczenia imperatora, jeśli nie pozbędzie się tego stworzenia. Jeżeli utracę swoją pozycję – co wydaje się dość prawdopodobne – to tylko dlatego, że stanąłem po Twojej stronie. Gdy sprzeciwiłem się Tyrusowi, z niewiarygodną wręcz bezczelnością poinformował mnie, że nastąpiła nowa era i nie jestem mu do niczego potrzebny. Całe życie doradzałem Domitrianom, a ten bękarci pomiot plebsu śmie do mnie mówić w ten sposób?! Następnie objął Nemezis i... pocałował ją na naszych oczach!

Nie wiem, jak to zatrzymać. Nie wiem, co robić. Błagam Cię więc desperacko o pomoc. Imperator Tyrus von Domitrian chce poślubić Nemezis dan Impirian. „Dan”! Podczłowieka. To czyste szaleństwo!

Wiem, że jego kuzynka Devineé doznała poważnych uszkodzeń natury psychicznej, ale jest też jedyną żyjącą członkinią rodu Domitrianów, która mogłaby zająć miejsce Tyrusa. Dlatego też, senatorze von Pasmus, najpotężniejszy z włodarzy terytoriów tego Imperium, zwracam się do Ciebie z prośbą, abys powstał przeciwko nowemu imperatorowi i mu się przeciwstawił.

Trzeba mu przemówić do rozsądku albo zastąpić go władcą, który nie pluje w twarz Żywemu Kosmosowi. Jeśli nie zaprzestanie swoich

*działań i nie przywróci mnie na stanowisko pierwszego wikariusza, powinien zostać zastąpiony Domitrianem, który to robi.*

*I zanim uznasz, że to zbyt śmiały krok, wiedz jedno: nie udzielę Tyrusowi błogosławieństwa. Nie może on również liczyć na aprobatę reszty organu wiary – jedynej słusznej wiary. Tuszę, iż wiesz, jakie niesie to ze sobą konsekwencje. Tyrus jest bystry, ale został wyznaczony na dziedzica tronu przez naszej świętej pamięci imperatora jedynie z powodu tarć rodzinnych. Randevald nie zadbał o to, by go odpowiednio ukształtować i wyszkolić, nauczyć tego, co powinien wiedzieć następca.*

*Tyrus von Domitrian jest całkowicie nieświadom faktu, iż jego pozycja na tronie nie jest stabilna.*

*Nadszedł czas, by uderzyć.*

*Fustian nan Domitrian,  
pierwszy wikariusz*

# 1

Ktoś próbował mnie otruć. Wystarczył jeden łyk, bym zyskała pewność.

Cóż, teraz ten ktoś miał zapłacić za to życiem.

Rozejrzałam się po zatłoczonej komnacie w nadziei, że dostrzegę idiotę, który chciał w ten sposób załatwić diabolikę. To nie był pierwszy zamach na moje życie w tym krótkim czasie, jaki minął od koronacji Tyrusa. Wcześniej młody *grande* Austerlitz dźgnął mnie z zaskoczenia. Byłam na tyle zdezorientowana, że potrzebowałam dobrych kilku chwil, zanim w końcu się otrząsnęłam i zareagowałam.

Wiedziałam, że w związku z moją obecną pozycją powinnam zachowywać się dyplomatycznie i unikać brutalnych rozwiązań, więc dałam mu szansę.

– Natychmiast przestań! – warknęłam, unikając kolejnego nieporadnego dźgnięcia.

Zamiast tego obnażył drapieżnie zęby i znowu się na mnie rzucił. Uchyliłam się i jednym płynnym ruchem podcięłam mu nogi. Ryknął gniewnie, próbując zerwać się z podłogi, więc wymierzyłam mu w głowę kopniaka, który roztrzaskał mu czaszkę.

Przez kilka kolejnych dni miałam spokój. Dopóki nie zaatakowała mnie fanatyczna młodsza wikariuszka. Zdradziła swoje zamiary okrzykiem: „Śmierć potworom!”, tuż przed tym, zanim spróbowała wciągnąć mnie za sobą do śluzy powietrznej.

Wyrwałam się z jej uścisku i wepchnęłam ją do kanału śluzy. Drzwi zamknęły się za mną niemal natychmiast – najwyraźniej ustawiła blokadę czasową – a ja podchwyciłam jej wzrok na ułamek sekundy przed tym, zanim wrota za jej plecami się otworzyły i została wyssana w próżnię.

Kiedy w ten sam sposób dokonywano egzekucji przestępców, zgromadzeni odwracali się do skazanych plecami i unikali za wszelką cenę patrzenia na nich, aby okazać im brak szacunku – uznawano ich za osoby tak go niegodne, że wzbraniano się przed byciem świadkami ich śmierci. Mnie w tamtej chwili przepełniała jednak dziwna, przewrotna chęć patrzenia, jak tę zuchwałą kobietę, która mnie zaatakowała, pochłania kosmiczna pustka. Wiedziała, jaki los spotkał Austerlitz, a mimo to postanowiła pójść w jego ślady. Przynajmniej tyle mogłam zrobić dla kogoś, kto wykazał się taką śmiałością.

Byłam świadoma, że jest wielu członków grandienjczy, którzy mnie nienawidzą. Mnóstwo helioników gardziło mną bezgranicznie, ale niewielu było na tyle odważnych, by podjąć jakieś działania.

Helionicy postrzegali istoty takie jak ja jako podludzi – słówko „dan” wskazywało, że nasz status jest znacznie niższy – a teraz nowy imperator chciał mnie poślubić. Oznaczało to, że będą musieli pokłonić się przed... stworzeniem; istotą w ich mniemaniu pozbawioną człowieczeństwa.

Diabolią.

Same próby zamachów nie były dla mnie zaskoczeniem, za to dziwiła mnie ich liczba. Zaledwie trzy ataki w ciągu dziesięciu dni? To było trochę... rozczarowujące.

Właściwie to się ucieszyłam, gdy poczułam ponownie ten dreszczyk adrenaliny towarzyszący sytuacji zagrożenia. Moje skupienie wzrosło, a serce zaczęło bić szybciej. Podniosłam ponownie puchar do ust i omiotłam zgromadzonych wzrokiem – mój niedoszły zabójca z pewnością był na tyle głupi, by się przyglądać, gdy piję truciznę.

Po chwili zdałam sobie jednak sprawę, że wpatruje się we mnie zbyt wiele par oczu, bym zdołała zgadnąć, która może należeć do zamachowca. Cóż, powinnam była się domyślić, że to nie będzie łatwe. W końcu wszędzie, gdzie się pojawiłam, byłam lustrowana od stóp do głów.

– Czy kiedykolwiek znudzi im się gapienie się na mnie? – zastanawiałam się pierwszego wieczoru po koronacji, kiedy zauważyłam, z jaką uwagą wszyscy mi się przyglądają.

– Cóż, tak właśnie wygląda życie członków rodu Domitrianów – powiedział wówczas Tyrus. – Lepiej przywyknij.

A więc mój niedoszły zabójca... Było zbyt wielu kandydatów, bym zdołała go wskazać. Tłum w Dniu Ułaskawienia był po prostu zbyt gęsty i nie miałam szans odgadnąć, kto chciał mnie uśmiercić. W istocie śmierci życzyło mi prawdopodobnie bardzo wiele osób z tych, które w tej chwili mnie obserwowały.

I wtedy podchwyciłam spojrzenie znajomych, bladoniebieskich oczu, a Tyrus wskazał podbródkiem w stronę wyjścia, dając mi gestem znak, że na nas już czas. Nadeszła pora na ceremonię z udziałem plebsu.

Skinęłam lekko głową. Główne obchody Dnia Ułaskawienia miały się odbyć w Wielkiej Heliosferze. To było ważne imperialne święto, jedno z niewielu organizowanych z myślą o plebsie zamieszkującym planety, a nie sprawujących władzę rodzinach z wyższych sfer, czyli grandiencji.

Tego dnia imperator miał skorzystać z przywileju i złagodzić wyroki kilku członkom plebsu, którzy przeszli na wiarę

helionicką. Skierowałam się do wyjścia, aby poczekać tam na Tyrusa, ale zatrzymałam się, gdy mijałam grupę otaczającą kuzynkę mojego ukochanego i jej męża.

Zawsze zwracałam uwagę na tych, którzy garnęli się do Devineé, dziedziczki tronu. Była ostatnią najbliższą krewną Tyrusa, co czyniło ją następną po nim w kolejce do objęcia władzy. Dla mnie oznaczało to zaś, że to właśnie z jej strony groziło mu największe niebezpieczeństwo.

Za moją sprawą słabowała na umyśle na tyle, że nie mogła spiskować osobiście, ale wciąż istniało ryzyko, że inni zechcą użyć jej jak marionetki. Gdyby to zależało ode mnie, już by nie żyła, jednak nie mnie przyszło o tym zdecydować. Była ostatnią członkinią rodziny Tyrusa, a ja ją unieszkodliwiłam. Zabicie jej teraz byłoby brutalnym, barbarzyńskim aktem.

I nagle, gdy stałam tuż obok niej, dotarło do mnie, że mam w rękę idealne narzędzie zbrodni – takie, które będę mogła wykorzystać bez ponoszenia konsekwencji. Jeśli go użyję, nikt nie połączy morderstwa ze mną.

Podjęłam decyzję. Podeszłam do jedynej żyjącej krewnej mojego oblubieńca.

Gdy tylko padł na nią mój cień, podniosła na mnie zamglony wzrok.

– Wasza Ekscelencjo – zagadnęłam, górując nad nią. – Jak znajdujesz przyjęcie?

Zamrugnęła nieprzytomnie, najwyraźniej nie miała pojęcia, o co ją pytam. Odstawiłam puchar, pozornie od niechcienia, tuż obok jej kielicha i zaczęłam poprawiać fryzurę.

– Cudownie się z tobą rozmawiało – rzuciłam na odchodnym do Devineé. – Musimy koniecznie to powtórzyć!

Potem wzięłam jej puchar, zostawiając swój. Szybko, prosto, bez zbędnych komplikacji. Już wkrótce nie będę musiała się nią martwić. Ruszyłam na spotkanie z Tyrusem, mając nadzieję, że

zanim ceremonia dobiegnie końca, usłyszymy wieści o śmierci najgroźniejszej z grona jego wrogów.

\*

– Wyglądasz pięknie – mruknął do mnie Tyrus, gdy zbliżaliśmy się do heliosfery.

– Wiem – odparłam.

Oboje mieliśmy na sobie srebrne odbłaskowe szaty z tkaniny o splocie wzbogaconym żyłkami ciekłego kryształu. Chociaż zmieniłam kolor włosów na kasztanowy i wybrałam ciemniejszy odcień skóry, Tyrus pozostał przy swojej bladej, lekko piegowatej karnacji, a jego bystre, wiecznie czujne oczy były jasne jak zawsze pod zmierzwioną szopą rudych włosów.

Tuż przed Wielką Heliosferą ogarnęło mnie dziwne wahanie. Rzadko się denerwowałam, ale czułam, że to w jakiś sposób nie w porządku zająć w niej honorowe miejsce podczas ceremonii.

Tyrus jakby czytał mi w myślach, bo pochylił się i zapewnił mnie ściszym tonem:

– Dzisiaj nie będzie żadnych problemów z fanatykami. Ceremonia nie jest transmitowana na żywo, więc w razie potrzeby usuniemy z nagrania wszelkie incydenty, jakie mogłyby się wydarzyć. Poprowadzi ją też inny wikariusz. To święto plebsu, więc to jego przedstawiciele będą uczestniczyć w obchodach. A sama wiesz, że są do nas przychylniej nastawieni.

Chociaż Tyrus użył liczby mnogiej, wiedziałam, że ma na myśli m n i e.

Cóż, nic dziwnego. Był ostrożny w tym, co robił. Należał do osób, które lubiły mieć pewność, że wyprzedzają wszystkich nie o jeden, ale o dziesięć kroków, zanim wykonał jakiś ruch, który mógłby mieć poważne skutki. W ciągu ostatnich dni powoli zaznajamiał opinię publiczną ze mną.

Zaczął od transmisji urywków z moim udziałem w pełnej emocji scenie koronacji, kiedy to wyznał mi miłość i objął mnie na oczach zgromadzonych, a potem skazał swoją babkę na śmierć zamiast mnie. Miałam na sobie gustowny strój zamiast uniformu więźniarki, a moje pozbawione koloru włosy zostały zmienione w kaskadę złotych loków. Wyglądałam nie jak diabolika, lecz jak zagubiona księżniczka z bajki.

Trzeba przyznać, że tym posunięciem osiągnął cel: dzięki owym migawkom utwierdziliśmy widzów w słusznym przekonaniu, że to Cygna ponosiła winę za śmierć imperatora Randevalda.

To wystarczyło, by plebs na planetach w całym imperium zaczął się zastanawiać, kim jestem i skąd pojawiłam się w życiu Tyrusa. On z kolei żywił głębokie przekonanie, że najlepszym sposobem na pozbanienie sekretu jego mocy jest rzucenie na niego światła pod wybranym kątem – zamiast go ukrywać, należy pokazać go bez lęku i wstydu. Po tym wstępnym kroku przedstawił mnie wszystkim jako przyszłą imperatorkę – i diabolikę – podczas pierwszej konwokacji.

Tysiące osób zjawiły się osobiście na pokładzie Valora Novusa – głównego statku w sercu Chryszantemum, a pozostałe miejsca w Wielkim Sanctum wypełniły awatary z zakątków oddalonych o wiele lat świetlnych. Tej najwspanialszej komnaty na pokładzie Valora Novusa używano tylko podczas wyjątkowych okazji, takich jak pierwsze publiczne pojawienie się nowego imperatora, kiedy wygłaszał przemówienie do możnych swojej domeny.

Tyrus poprosił z wyprzedzeniem jednego ze swoich sojuszników o zadanie mu przygotowanego pytania, a następnie udzielił odpowiedzi:

– Moja narzeczona będzie symbolem nowej ery, którą dziś rozpoczynamy. Nazywa się Nemezis dan Impirian. Niektórzy będą z pewnością zgorzeleni, że nie mam zamiaru poślubić

członkini elity Imperium. Niech wiedzą jedno: nie obchodzi mnie to, bo kocham Nemezis ponad wszystko. Jest najuczciwszą, najodważniejszą i najgodniejszą kandydatką na imperatorkę tej galaktyki, jaką mógłbym sobie wyobrazić, i wiem, że już wkrótce będziecie ją podziwiać tak jak ja.

Wcześniej kazał wytłumić dźwięk w niektórych częściach komnaty, spodziewając się poruszenia, jakie może wywołać jego wyznanie. Mimo to wielu z jego przeciwników o bardziej konserwatywnych poglądach nie odważyło się na nic więcej poza wiwatami. Podczas koronacji Tyrus pozostawił w odosobnieniu licznych helionickich więźniów. Teraz, gdy nie musiał się już obawiać zagrożenia ze strony babki, zamierzał ich uwolnić – pod warunkiem, że ich krewni w Senacie okażą się chętni do współpracy podczas uroczystości, aby transmisja miała pożądaną formę. I tak oto nieliczne głosy sprzeciwu zostały stłumione, a wiwaty i brawa sojuszników Tyrusa – odpowiednio pogłośnione.

Każda ważna persona w galaktyce otrzymała wiadomość od Tyrusa. Jego słowa zawierały zakodowane przesłanie nakazujące grandiencji wspierać mnie publicznie.

Zanim pojawiły się kolejne pytania, Tyrus przeszedł w swojej przemowie do wyrażenia nadziei na przywrócenie nauk ścisłych, aby wykorzystać je w walce z zagrożeniem w postaci rozrastającego się zjawiska złośliwej przestrzeni. Tym razem wybiórczo wyciszył członków grandiencji, aby wiwaty plebsu były lepiej słyszalne. Zgodnie z oczekiwaniami imperatora wyjawienie obu skandalicznych zamiarów jednocześnie złagodziło wydzźwięk oburzenia, jakie wywołałoby upublicznienie ich osobno.

Na koniec, gdy wiwaty po zakończeniu przemówienia podczas pierwszej konwokacji ucichły, Tyrus wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, aby wszyscy mogli mnie zobaczyć. Zrezygnowawszy z mojego naturalnego albinizmu, zaprezentowałam się w lśniących czarnych włosach, z ciemniejszą karnacją,

kośćmi policzkowymi podkreślonymi lśniąącym pigmentem i odziana w złotą, połyskliwą, bogato drapowaną szatę.

Wyglądała jak piękna młoda kobieta, nie jak diabolika. W takim właśnie wydaniu ujrzała mnie galaktyka.

Mimo to wiedziałam w głębi duszy, że to tylko sprytna iluzja.

Teraz zaś mieliśmy się przekonać, czy mój publiczny wizerunek został odebrany tak, jak liczył na to Tyrus. Ponieważ w wydarzeniu uczestniczył głównie plebs, miałam nadzieję, że ludzie będą zbyt oszołomieni faktem, iż w ogóle znaleźli się w tym miejscu, aby zawracać sobie głowę tym, kim – czy może raczej c z y m – jestem.

Gdy Tyrus i ja weszliśmy do Wielkiej Heliosfery, byłam boleśnie świadoma każdego gestu, każdego ruchu, jaki wykonywałam. Teraz, gdy wszyscy wiedzieli już, że nie jestem człowiekiem, udawanie go paradoksalnie stało się dla mnie ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Tłum zgromadzony w auli ucichł, gdy dotarliśmy do świętej komnaty z diamentu i kryształu, a potem padł na kolana, kładąc rękę na sercu w geście pozdrowienia.

– Powstańcie! – powiedział Tyrus. W przeciwieństwie do Randevalda, nie miał w zwyczaju kazać swoim poddanym długo klęczeć.

Przeszliśmy przez rozstępujące się morze ludzi; Tyrus nawiązał kontakt wzrokowy z Astrą nu Amador, nerwową młodą wikariuszką na usługach senatora von Amadora, i pochylił głowę w niemym podziękowaniu. Uśmiechnęła się. Była na tyle ambitna, by dostrzec, że jeśli tylko wyrzuci na nas odpowiednie wrażenie, ma szansę zastąpić Fustiana nan Domitriana na stanowisku pierwszego wikariusza.

Tyrus i Fustian byli skłóceni od czasu koronacji, kiedy to ten ostatni odmówił pobłogosławienia mnie publicznie. Bez dwóch zdań nie zgodziłby się na poprowadzenie i tej ceremonii z moim udziałem.

Dopiero gdy podniosłam wzrok, by przyjrzeć się otoczeniu, dostrzegłam, w jakim blasku skąpana jest sala, choć wcale nie towarzyszyło mu wzmożone ciepło. Heliosfera została zaprojektowana tak, aby załamywać światło gwiazd na niezliczone sposoby. Znajdowaliśmy się tak blisko czerwonego hiperolbrzyma, Hefajstosa, że żadne lustra nie były potrzebne podczas Ceremonii Ułaskawienia.

Hefajstos był wielki i jasny, i jego blask tłumił światło odległych, mniejszych gwiazd, które spowijała teraz czern kosmosu. Z tego powodu zgromadzeni jawili mi się jedynie jako niewyraźne sylwetki – gdyby nie połyskliwy pigment pod ich skórą, prawdopodobnie zlaliby się w jedną plamę. Nie było szans, bym rozpoznała czyjeś rysy.

Staliśmy samotnie w wewnętrznym kręgu, podczas gdy wikariuszka Astra rozstawiała święte kielichy.

Do środka wprowadzono milczących więźniów, członków plebsu. Wszyscy przeszli w więzieniu na wiarę helionicką, a teraz, w nagrodę za swoją pokorę, mieli zostać ułaskawieni.

Tyrus nie miał tym razem zbyt wiele do roboty. Wystąpił naprzód, a mężczyźni i kobiety uklękli przed nim, pochylając głowy, aby zaprezentować tonsury będące demonstracją ich nawrócenia. Następnie odmówił modlitwę o przebaczenie, a potem inicjatywę przejęła wikariuszka.

Astra przeszła między członkami plebsu, aby pomóc im się rozebrać. Następnie poprowadziła każdego z nich do okna, by ustawić ich w blasku świętego hiperolbrzyma. Nadzy, przywarli do panoramicznego okna, rozkładając ramiona i rozcapierzając palce, tak aby blask obmył każdy centymetr ich skóry.

Tyrus chwycił mnie za ramię i delikatnie pociągnął w tył, podczas gdy wikariuszka powoli regulowała optykę, by do komnaty wpadło jeszcze więcej światła wielkiej gwiazdy.

Blask nasilił się tak bardzo, że miałam wrażenie, jakby wypalał mi oczy. Biały promień niemal całkiem mnie oślepił i instynktownie uniosłam przedramię, by się przed nim osłonić. Jak przez mgłę słyszałam szelest szat pozostałych zgromadzonych, którzy robili to samo. A potem uderzyła we mnie fala palącego żaru. Podmuch ciepła był niemal nie do zniesienia.

Coś zdecydowanie było nie tak.

Ułaskawieni cofnęli się od okien – widziałam ich ciemne sylwetki, gdy kulili się i gięli w pół, a powietrze przeszły ich rozpaczliwe krzyki. Strój wikariuszki stanął w płomieniach, a z kielichów trysnęły słupy żaru.

W przeblasku świadomości zarejestrowałam kilka rzeczy naraz: płomień, setki otaczających mnie osób i jedno jedyne wyjście z pomieszczenia.

Znaleźliśmy się w śmiertelnej pułapce.



Sięgnij  
po więcej!



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young